

Branża futrzarska daje pracę – imigrantom

13 grudnia 2017

Przedstawiciele polskiej branży futrzarskiej demonstrowali w piątek przed Sejmem, a towarzyszyły im jak zwykle te same argumenty dotyczące dawania przez nich blisko pięćdziesięciu tysięcy miejsc pracy. Okazuje się jednak, że w całej Europie w tym sektorze pracuje sześćdziesiąt tysięcy osób, natomiast w naszym kraju od dłuższego czasu zatrudnia się pracowników z Ukrainy, zaś proces ten miał miejsce jeszcze przed lawinowym spadkiem bezrobocia i dobrą koniunkturą gospodarczą w naszym kraju.[A]

Branża futrzarska protestuje od wielu tygodni, bowiem projekt zakazu prowadzenia podobnej działalności forsuje w parlamencie grupa posłów Prawa i Sprawiedliwości. Na piątkowej demonstracji pod budynkiem Sejmu do zgromadzonych hodowców przemawiali więc politycy liberalno-lewicowej opozycji, a wśród nich miejsce znalazł sobie również poseł Robert Winnicki z Ruchu Narodowego, który również przyłączył się do chóru obrońców tego sektora gospodarki, powtarzając jak mantrę argument o możliwej likwidacji blisko 50 tys. miejsc pracy w związku ze wspomnianym zakazem.[A]

Powyższe dane mają mieć charakter oficjalny i pochodzić od Ministerstwa Rolnictwa, tymczasem okazuje się, że resort nie dysponuje i nigdy wcześniej nie dysponował żadnymi statystykami na temat zatrudnienia w branży futrzarskiej, zaś według dostępnych informacji na terytorium całej Europy pracuje w niej około 60 tys. osób. Na dodatek Polacy od dłuższego czasu nie są zainteresowani pracą na fermach, a ich właściciele są zresztą bardziej skorzy do tworzenia miejsc pracy dla imigrantów z Ukrainy.[A]

Ponadto na terenie Polski dużą aktywność przejawiają

zagraniczni producenci. Na jesieni 2014 roku w mediach pojawiła się informacja o duńskim właścicielu fermy w województwie zachodniopomorskim, który niemal z dnia na dzień porzucił swój biznes, a po odejściu pracowników norki miały zdaniem okolicznych mieszkańców pisać z głodu. Trzy lata wcześniej w województwie lubuskim miejscowe media opisywały natomiast skandaliczne warunki zatrudnienia na jednej z ferm, gdzie holenderska firma miała przetrzymywać zatrudnionych tam Ukraińców i nawet w przypadku chorób odmawiać im możliwości opuszczenia obiektu.[A]

Zatrudnianie Ukraińców przez branżę futrzarską nie jest więc tematem nowym, bowiem pierwsze doniesienia o tym procederze pochodzą z 2013 roku, kiedy nie mieliśmy jeszcze do czynienia z dobrą koniunkturą gospodarczą i gwałtownym spadkiem bezrobocia. Z powodu braku chętnych Polaków w niektórych obiektach Ukraińcy stanowili już połowę pracowników, ale opisywano też przypadki sięgania od razu po imigrantów zza wschodniej granicy, czego przykładem może być wielkopolski Jarocin, gdzie po uzyskaniu zgody na prowadzenie takiej działalności miejscowy przedsiębiorca wbrew wcześniejszym deklaracjom nie dał miejsc pracy swoim rodakom.[A]

Oczywiście Ukraińcy podejmowali się pracy, jak już zresztą wspomniano, w niezwykle trudnych warunkach. Cytowany przez prasę pracownik fermy norek miał bowiem twierdzić, że otrzymanie wynagrodzenia w wysokości 2 tys. złotych w tej branży wiąże się z pracą po 10-12 godzin siedem dni w tygodniu, zaś Ukraińcy są zainteresowani podobnymi miejscami pracy, bo „dla nich 4 złote na godzinę to duże pieniądze”. [A]

Obrońcy branży futrzarskiej, na czele z Winnickim, nie mają też najwyraźniej pojęcia o uciążliwości podobnych hodowli dla okolicznych mieszkańców, ponieważ wiele z ferm zostało zamkniętych właśnie z tego powodu. Dodatkowo według sondażu przeprowadzonego przez GfK Polonia, większość Polaków popiera zakaz hodowli zwierząt futerkowych – zdecydowani zwolennicy zakazu stanowią 33 proc. wszystkich respondentów, 34 proc.

raczej chce likwidacji branży, natomiast zwolennicy kontynuowania przez nią działalności stanowią tylko 24 proc. odsetek wszystkich badanych.[A]

Tymczasem Rajmund Gąsiorek, prezes Polskiego Związku Hodowców i Producentów Zwierząt Futerkowych, przypomniał sobie, że dwoje aktywistów z Otwartych Klatek nakręciło na jego fermie wstrząsający materiał w 2013 – i pozwał ich o naruszenie miru domowego. W poniedziałek odbyła się pierwsza rozprawa w gnieźnieńskim sądzie.[S]

Gąsiorek, radny powiatu gnieźnieńskiego związany z Platformą Obywatelską, od dawna ma na pieńku z Otwartymi Klatkami. Tym razem na ławie oskarżonych zasiedli Paweł Rawicki i Julia Dauksza, aktywiści śledczy poznańskiej organizacji prozwierzęcej. Zarzucono im „naruszenie miru domowego fermy norek”. To nie pierwszy proces, jaki wytoczył Otwartym Klatkom.[S]

W 2014 oskarżał o zniesławienie, które rzekomo miało miejsce w raporcie „Drapieżny biznes”. Twierdził, że zdjęcia i materiały ukazane w raporcie nie pochodzą z jego fermy, ale są „sfabrykowane” i „ściągnięte z Chin”. Żądał ich usunięcia ze strony stowarzyszenia. Kiedy organizacja odmówiła, poszedł do sądu. W sprawie zeznawali nawet mieszkańcy wsi sąsiadujących z jego fermą. Ostatecznie sąd umorzył postępowanie, co można interpretować na korzyść obrońców zwierząt. Teraz przypomniał sobie o wydarzeniu sprzed 3 lat i postanowił ponownie pozwać Otwarte Klatki, korzystając z tego, że futrzarski lobbing mobilizuje siły.[S]

„Prezes Polskiego Związku Hodowców i Producentów Zwierząt Futerkowych, odpowiedzialny za niemal jedną piątą polskiej produkcji skór z norek, walczy teraz o zachowanie swoich pieniędzy i wpływów. Chce doprowadzić do skazania nas za wejście na teren fermy bez jego wiedzy i powstrzymać nas przed ujawnianiem cierpienia zwierząt w przyszłości. Chce związać

nam ręce, bo zdaje sobie sprawę z tego, że zdobywane przez nas materiały z polskich ferm mówią prawdę o losie zwierząt na fermach futrzarskich. Mamy swoją rację, której będziemy dochodzić przed sądem. To sędzia ostatecznie rozstrzygnie, czy mieliśmy prawo wejść na fermę Rajmunda Gąsiorka bez jego zgody. Naszym zdaniem prawo do prywatności i wolności nie powinno służyć ukrywaniu przed społeczeństwem okaleczonych zwierząt za murami ferm” – piszą oskarżeni w oświadczeniu na stronie internetowej.[S]

Pierwsza rozprawa odbyła się 11 grudnia. Proces jest w toku. Działaczom grozi rok więzienia i grzywna.[S]

Rajmund Gąsiorek jest dobrze znany wielkopolskim aktywistom walczącym o zakaz hodowli na futra. Ale nie tylko. W zeszłym roku burmistrz Wrześni nałożył na niego ponad milion złotych kary – spółka, którą kierował Gąsiorek, nielegalnie wycięła 119 drzew, w tym pomnik przyrody, z zabytkowego parku w Stanisławowie. Biznesmen nie jest też szczególnie lubiany przez mieszkańców wsi graniczących z jego wielkim majątkiem. W kwietniu 2017 usiłował kupić od gminy drogę dojazdową do miejscowości Kawęczyn, prowadzącą do starego PGR-u. Miejscowi zbuntowali się i udaremnili ten zamiar, – powiadomili Sołtysa, że Gąsiorek planuje zrobić sobie prywatny dojazd do kolejnej fermy – tym razem kurzej, którą chciał wybudować w Kawęczynie.[S]

Najlepiej było mu za poprzedniej władzy: m.in. za swoją działalność futrzarską odebrał z rąk Marka Sawickiego nagrodę „Rolnik – Farmer Roku” w 2010. „Obecnie ferma Pana Gąsiorka w Czarniejewie jest największą w Polsce i jedną z największych w Europie. Hodowla norek to jego praca i zarazem pasja życiowa” – wychwalano wówczas laureata w mediach branżowych.[S]

Autorstwo: Autonom [A], WK [S]

Na podstawie: Antyfutro.pl i inne

Źródła: Autonom.pl [A], Strajk.eu [S]

Kompilacja 2 wiadomości: WolneMedia.net